

AKT PIĄTY.

Gazeta Cyrana.

Dużo cienia. Na lewo, dom: obszerny taras, na który wychodzi wiele drzwi. W pośrodku sceny półkole, a na niem olbrzymie drzewo. Z prawej strony na pierwszym miejscu, pośród wielkich zarośli, kamienna ławka półkolista.

W głębi sceny aleja z drzew kasztanowych, które dochodzą z prawej, na czwartym planie, do drzwi kaplicy, wylaniającej się z po za drzew. Po przez podwójną firankę drzew tej alei widać zakręty trawników, inne aleje, gaiki, zagłębienia parku, niebo.

Kaplica posiada małe drzwi boczne pod kolumnadą, opasaną zaczerwienionym winogrodem, który chowa się z prawej, na pierwszym planie za bukszpanami.

Jesień.

Ciemne plamy bukszpanów i cisów zielonych jeszcze.

Znaczna ilość żółtych liści pod każdym drzewem. Liście te zaścielają całą scenę, trzeszcząc pod stopami w alejach, pokrywają do połowy taras i ławki.

Między ławką z prawej a drzewem, wielkie krosna do haftowania; przed nimi małe krzeselko. Koszyczki pełne motków i kłębków. Tkanina zaczęta. Siostry wchodzą i wychodzą z parku; kilka z nich siedzi na kamiennej ławce około starszej zakonnicy. Liście spadają.

SCENA PIERWSZA.

**Matka Małgorzata, Siostra Marta, Siostra Klara,
Siostry.**

Siostra Marta (*do matki Małgorzaty*).

Siostra Klara w zwierciadło dwa razy spojrziała,
Jak wygląda w kornecie twarzyczka jej biała.

Matka Małgorzata (*do siostry Klary*).

To brzydko tak zaglądać często do zwierciadła.

Siostra Klara.

A Siostra Marta dzisiaj z tortu śliwkę zjadła:
Widziałam to, gdyż właśnie refektarz otwarto.

Matka Małgorzata (*do siostry Marty*).

To szkaradnie od rana tak jeść, siostrze Marto.

Siostra Klara.

Przechodząc, mimowoli w zwierciadłom spojrziała!

Siostra Marta.

Śliweczka, którą zjadłam, była taka mała!

Matka Małgorzata.

Opowiem to wieczorem panu Cyranowi.

Siostra Klara (*przestraszona*).

Ach, nie! bo kpić z nas będzie.

Siostra Marta.

I niechybnie powie,

Że mniszki są zalotne!

Siostra Klara.

Żarłoczne!

Matka Małgorzata (*z uśmiechem*)

Lecz za to

Bardzo dobre.

Siostra Klara.

Nieprawdaż, Matko Małgorzato,

Że pan Cyrano bywa tutaj co sobota

Od lat dziesięciu?

Matka Małgorzata.

Więcej! gdyż odkąd tęsknota

I serdeczny żal jego uroczej kuzynki —

Sklonił ją, by zmieniła na czepiec beginki

Krepę świeckiej żaloby. Czternaście lat temu

Spadła jakby z niebiosów do tego eremu,

Pośród nas stając nagle na klasztornej ziemi,

Niby wielki ptak czarny pomiędzy białemi.

Siostra Marta.

On jeden, odkąd ona osiadła w klasztorze,

Umie koić frasunek, co zniknąć nie może.

Wszystkie Siostry.

Tak wesoło, gdy przyjdzie! — On taki zabawny!

— Kochamy go też bardzo, bo to druh nasz dawny.

— Przekomarza się z nami! — Mówi nam balladki!

— Bardzo chętnie dla niego robimy opłatki!

Siostra Marta.

Szkoda, że doskonałym nie jest katolikiem!

Siostra Klara.

Lecz my go nawrócimy z ojcem spowiednikiem.

Siostry.

Tak! tak!

Matka Małgorzata.

Zabraniam jeszcze wam działać w tym wzglę-
[dzie.

Nie dręczcie go, bo rzadziej przychodzić tu będzie!

Siostra Marta.

Lecz... Boże!... Jeśli duszy swojej nie pokrzepi...

Matka Małgorzata.

Miej ufność, moje dziecię: Pan Bóg zna ją lepiej.

Siostra Marta.

Co sobota, gdy przyjdzie, wnet głosem stentora
Mówi jednak: „Wiesz, siostró, mięso jadłem wczora“!

Matka Małgorzata.

Ach! tak do ciebie mówi? Choć, niestety, kiedy
Był tu po raz ostatni—dwa dni nie jadł z biedy.

Siostra Marta.

Kto ci, Matko, powiedział, że on w takiej biedzie?

Matka Małgorzata.

Pan Le Bret.

Siostra Marta.

I czyż nikt mu z pomocą nie przyjdzie?

Matka Małgorzata.

Nie, on jest bardzo dumny, więcby się rozgniewał!

Siostra Marta.

Mój Boże! Dwa dni nie jadł—ktoby się spodziewał!
(*W głębi alei widać ukaszującą się Roksanę, ubraną czarno, w czepcu wdowim, z długim welonem; de*

*Guiche, wspaniały i podstarzały, idzie obok niej.
Idą wolnym krokiem. Matka Małgorzata wstaje).*

Matka Małgorzata.

Cyt! Pani Magdalena przechadza się w parku
Z pewnym gościem... Wracajmy — cichutko, bez
[gwarku.

Siostra Marta (*cicho do siostry Klary*).

Czy to książę-marszałek de Grammont?

Matka Małgorzata.

Za chwilę

Nadejdą, śpieszmy się.

Siostra Klara (*patrząc*).

Tak, jeśli się nie mylę.

Siostra Marta.

Dawno jej nie odwiedzał, od kilku miesięcy!

Siostry.

Ha, dwór!—Obóz!—Zabawy!

Siostra Klara.

Zajmują go więcéj!

(*Odchodzą. De Guiche i Roksana nadchodzą w mil-
czeniu i zatrzymują się przy krosnach. Pauza.*)

SCENA DRUGA.

**Roksana, Książę de Grammont, dawny hrabia de Gui-
che, potem Le Bret i Rageneuve.**

Książę.

I tu mieszkasz, na przekór śnieżnej swej białości

Wciąż w żalobie?

Roksana:

Wciąż.

Książe.

Zawsze wierna swej miłości?

Roksana.

Tak.

Książe (*po chwili*).

Czy mi przebaczyłaś?

Roksana.

Wszak jestem w klasztorze.

(*Nowe milczenie*).

Książe.

Doprawdy to był człowiek?...

Roksana.

Znać go należało,

Cheąc właściwie ocenić.

Książe.

Poznałem go może,

Przyznaję się otwarcie, w istocie zamało.

... I zawsze na twem sercu ostatni list jego?

Roksana.

Jak słodki, święty szkaplerz, co broni od złego.

Książe.

Kochasz go nawet w grobie?

Roksana.

Nieraz mi się zdaje,

Że odszedł tylko ciałem kędyś w obce kraje,

Lecz miłość jego serca wiecznie dla mnie żywa.

Książe (*znów po chwili milczenia*).

Cyrano cię odwiedza?

Tak, często tu bywa.

Tu go czekam, haftując wciąż ornaty mnisze.

Zegar bije godzinę—jednocześnie słyszę,

— Bo nigdy nie odwracam czoła!—po tarasie

Już laska jego stuka... Zwykł o jednym czasie

Przychodzić regularnie. Tu siada w fotelu,

— Pod to drzewo przynoszą go dlań od lat wielu!

Wyśmiewa moje tkactwo, i niby gazeta,

Co zaszło gdzie w tygodniu...

(*Le Bret ukazuje się na tarasie*).

A, widzę Le Bret'a!

(*Le Bret schodzi*).

Jakże się druh nasz miewa?

Le Bret.

Źle.

Książe.

Oh!

Roksana (*do księcia*).

On przesadza!

Le Bret.

Wszystko, com przepowiedział: opuszczenie, nędza!..

A każda epistoła wrogów mu sprowadza!

Bo czy to pseudo-szlachta, udający księdza,

Czy literacki złodziej—na wszystkich napada!

Roksana.

Głęboki jednak postrach wzbudza jego szpada.

Nie trafia z nim do ładu nigdy.

Książe (*kwając głową*).

Kto wie? Może!

Le Bret.

Że mogą nań gdzie napaść—o to się nie trwożę.

Samotność, głód i grudzień, do jego poddasza
Wchodzący wilczym krokiem — ot, co mnie za-
[strasza!

Te zabijaki zmogą łącniej od oręża!
— Codzień swój pas do szpady ó jeden karb zwęża.
Jego nos jak pergamin wygląda najstarszy.
Ma kusy przyodziewek tylko z czarnej szarszy

Książę.

A mimo to rogata duszyczka w mdłym ciałku!
— Nie żałujcie go zbyt.

Le Bret (*z gorzkim uśmiechem*).

Ah, panie marszałku!...

Książę.

Nie żałujcie go zbyt, mówiąc bowiem ściślej:
Żył bez paktów, tak wolny w czynach swych jak
w myśli.

Le Bret (*j. w.*).

Mości książę!...

Książę (*wyniośle*).

Jam w zbytkach, jemu głód dopieka...
Lecz uściskałbym chętnie dłoń tego człowieka!
(*Żegnając Roksanę*)

Żegnaj mi.

Roksana.

Przeprowadzę księcia.

(*Książę żegna Le Breta i zwraca się z Roksaną
ku tarasowi.*)

Książę (*zatrzymując się, kiedy ona wchodzi po
stopniach*)

Ja mu skrycie

Zazdroszczę. Widzisz, komu zbyt uda się życie,

Ten ma—nie uczyniwszy, broń Boże nie zlego!—
Tysiące małych wstrętów do siebie samego.
Z których żaden sumienia wprawdzie nie obciąża,
Ale każdy zawadza. I tak płaszcz książe, cy,
Gdy po szczeblach wielkości w górę się podąża,
Z szelestem suchych złudzeń wlecze zgryzot więcéj,
Niżli twoja żalobna suknia—zwiędłych liści,
Gdy z parku wracasz piękna jak anieli czyści.

Roksana (*ironicznie*).

Książę pan marzycielem stał się?

Książę.

Nieinaczéj.

(*W chwili, kiedy ma już wyjść, nagłe*).

Mości Le Bret!

(*Do Roksany*).

Pozwolisz? Słówko.

(*Do Le Breta półgłosem*).

Nie zahaczy

Druha twojego żaden śmiałek—to rzecz pewna;
Lecz zawielu ma wrogów, a chociaż nie z drewna—
Toż człek i nie z żelaza! i gdy w szachy grano,
Ktoś wczoraj u królowej rzekł mi: „Ten Cyrano
Mógłby umrzeć z powodu jakiegoś wypadku“.

Le Bret.

Co?

Książę.

Tak. Niech siedzi w domu, aby na ostatku
Nie uległ. Niechaj ma się zostrożna.

Le Bret (*wznosząc ramiona do nieba*).

Zostrożna!

Ma przyjsć. Muszę go ostrzedz. Tak, ale...

Roksana (która pozostała na tarasie, do zbliżającej się ku niej siostry).

A co to?

Siostra.

Ragueneau chce cię zobaczyć, o, pani. Czy można Tu go wpuścić?

Roksana.

Niech wejdzie.

(Do księcia i Le Bret'a).

Niegdyś trwonił złoto -
Teraz sam w nędzy. Zamiast wyrabiać pasztety,
Został autorem, potem aktorem, niestety!

Le Bret.

Łaziebnikiem...

Roksana.

Śpiewakiem...

Le Bret.

Perukarzem...

Księżę.

Boże!

Roksana.

Pedlem...

Le Bret.

Teorbanistą...

Roksana.

Czem on dziś być może?

Ragueneau (wchodząc z pośpiechem).

Ah, pani!

(Spostrzega Le Bret'a).

Zacny panie!

Roksana (z uśmiechem).

Niech Waćpan opowie

O swych nieszczęściach Imci Panu Le Bret'owi.

Zaraz wracam.

Ragueneau.

Lecz...

(Roksana wychodzi z księciem, nie słuchając go.
Ragueneau podchodzi do Le Bret'a).

SCENA TRZECIA.

Le Bret, Ragueneau.

Ragueneau.

Zresztą, widząc tu Waćpana,

Wolę, że ta rzecz cała będzie jej nieznaną!

— Szedłem właśnie odwiedzić mego przyjaciela.

Mijam kościół, z kądem kroków dwadzieścia oddziela

Gospodę, w której mieszka... gdy widzę zdaleka,

Jak wychodzi. Więc biegnę. Cyrano nie czeka,

Nie spostrzegłszy mnie, skręca na rogu ulicy...

A ja biegnę... wtem z okna wielkiej kamienicy,

Koło której przechodził—wypadkiem?... być może!—

Jakiś hajduk upuszcza kłodę drzewa.

Le Bret.

Boże!

Podli!

Ragueneau.

Przybywam, a tu...

Le Bret.

Przechodzi mnie mrowie!

Ragueneau.

Nasz druh, nasz wieszcz na ziemi, z wielką dziurą

Le Bret. [w głowie]

Umarł?

Ragueneau.

Nie! lecz... niestety! Zaniósłem rannego
Do mieszkania... Trza widzieć przytułek ów jego!

Le Bret.

Cierpi bardzo?

Ragueneau.

Nie, panie, jest bez przytomności.

Le Bret.

Lekarz był?

Ragueneau.

Przyszedł jeden, znany z uprzejmości.

Le Bret.

Oh! biedny mój Cyrano! — Nie mówmy Roksanie
O tem odrazu! — Cóż ów doktor?

Ragueneau.

At, mospanie

Gadał coś o gorączce, o błonie mózgowój!...

Ah! nie poznałbyś Waćpan w szmatkach jego głowy!..

Śpieszmy! — Niema u jego wezglowia nikogo! —

Gdyby wstał z łózka, mógłby umrzeć!

Le Bret, (ciągnąc go na prawo).

Krótszą drogą

Chodźmy! Przejdźmy tamtędy! Przez kaplicę!

Roksana (ukazując się na tarasie i widząc *Le Bret'a*
oddalającego się pod kolumnadą, która prowadzi
do bocznych drzwi kaplicy).

Panie

Le Bret!

(*Le Bret i Ragueneau uciekają, nie odpowiadając.*)

Le Bret uchodzi, słysząc me wołanie?

To nowa poczciwego sprawka pasztetnika!

(*Schodzi z tarasu.*)

SCENA CZWARTA.

Roksana sama, potem dwie Siostry, pauza.

Roksana.

Prześliczny dzień! w wigilię samą października!

Mój smutek się uśmiecha. Pogoda jesienna,

Wbrew przysłowiu, zda mi się, mniej niż w kwie-
[tniu zmienna,

(*Siada przy krosnach. Dwie siostry wynoszą
z domu wielki fotel i ustawiają pod drzewem.*)

Oto klasyczny fotel, — biedni ci klasycy! —

Dla Cyrana.

Siostra Marta.

Lepszego niema w rozmównicy!

Roksana.

Dzięki, siostro.

(*Siostry się oddalają*)

Ma nadejść.

(*Siada. Słysząc zegar bijący godzinę.*)
Zegar bić poczyna.

—Moje motki! —To dziwne! Wybiła godzina?
Pierwszy razby się spóźnił?—Mości Bergeracu!
Siostra strzegąca furty—mój nąparstek?...w saku!—
Wezwie cię do pokuty!

(*Po chwili.*)

Już go wzywa do niej!

—On dłużej zwlec nie może. — Zwiędły liść na
[dłoni!—

(*Odrzuca liść spadły z drzewa.*)

Cóżby mogło—Nożyczki gdzieś mi zapodziano?...
Tam je widzę!—Przeszkodzić mu przyjsie!

Siostra (*ukazując się na tarasie.*)

Pan Cyrano.

SCENA PIĄTA.

Roksana, Cyrano, potem siostra Marta.

Roksana (*nie odwracając się.*)

O czem to ja mówiłam?...

(*Haftuje. Cyrano bardzo blady, w kapeluszu pil-
śniowym na ocsy nasuniętym, ukazuje się. Siostra,
która go przeprowadza, odchodzi. Cyrano saczy-
na schodzić z tarasu, powoli, z widocznym wysił-
kiem opierając się na lasce. Roksana zajęta robotą.*)

Te barwy spłowiały,

Hafty na tym ornacie już mają wiek cały!
Jakby je tu odświeżyć?

(*Do Cyrana tonem przyjacielskiego łajania*)

Dziś po latach wielu

Pierwszy raz się spóźniłeś, drogi przyjacielu!
Cyrano (*który doszedł do fotelu i usiadł, głosem we-
solym, nie licującym z wyrazem twarzy.*)

Dlatego jestem wściekły, że mnie zatrzymano!...

Roksana.

Czem?...

Cyrano.

Wizytą, całkiem dziś niespodziewaną.

Roksana (*rostargniona, haftując.*)

Zapewne jakiś natręt?

Cyrano.

Nie, to ona była.

Roksana.

Ale ją odprawileś?

Cyrano.

Tak, kuzynko miła.

—Wybacz mi, powiedziałem, ale dziś sobota,
Dnia tego w pewnym domu czeka mnie robota;
Nie mnie od niej nie wstrzyma: powróć za go-
[dzinę!—

Roksana (*lekkomyślnie.*)

Jakże śmieszna mieć będzie ta osoba minę,
Czekając na twój powrót w tempie niezbyt skorem:
Nie pozwolę ci odejść dzisiaj przed wieczorem.

Cyrano.

Może będę zmuszony wcześniej się oddalić.

*(Zamyka oczy i milczy przez chwilę. Siostra Marta przechodzi przez park od kaplicy do tarasu. Roksa-
na ją spostrzeża i daje znak głową)*

Roksana *(do Cyrana).*

Już się nie przekomarzasz z siostrą Martą? Żalić
Brak dowcipu?

Cyrano.

Niel

(Grubym, śmiesznym głosem)

Zbliż się, siostró Marto, do mnie!

(Siostra zbliża się ku niemu)

Ha! ha! ha! Piękne oczy wciąż spuszczone skro-
[mnie!

Siostra Marta *(podnosząc oczy z uśmiechem).*

Ależ...

(Spostrzeża jego twarz i czyni gest zdziwienia).

Oh!

Cyrano *(cicho, pokazując jej Roksane).*

Sza! To nie, nie!—

(Głosem chępliwym. Głośno).

Wczoraj mięso jadłem!

Siostra Marta.

Wiem, wiem!

(Na stronie).

Dlatego licem przeraża wybladłem!

(Prędko i cicho)

Do refektarza proszę przyjść za minut parę,

Gorącego bulionu dam Waćpanu czarę...

Przyjdiesz Aś?

Cyrano.

Przyjdę, przyjdę!

Siostra Marta

Więc rzecz umówiona.

Rozsądniejszym dziś trochę Waszmość jest.

Roksana *(która słyszy ich szeptanie).*

Czy ona

Probuje cię nawrócić?

Siostra Marta.

Uchowaj mnie, Boże!

Cyrano.

Prawda! święta gaduła, tak zawsze w ferworze—

Milczy, zamiast kazanie wypalić mi ostre?...

(Ze śmieszną wściekłością)

Tam, do kroćset! Ja także zadziwię wnet siostrę!

*(Udaje, że szuka nowego pomysłu, aby się przeko-
marzać)*

Pozwalam ci w kaplicy...—Ah! to rzecz nieznaną!—

Po... modlić się wieczorem za duszę Cyrana.

Roksana.

Oh! oh! oh!

Cyrano *(śmiejąc się).*

Siostra Marta milczy z osłupienia!

Siostra Marta *(łagodnie).*

Nie czekałem Waszmości na to przyzwolenia.

(Odchodzi)

Cyrano *(podchodząc do Roksany, pochylonej nad kro-
snami).*

Zjem dyabła, jeśli kiedy te ornaty mnisze

Pokryje haft!

Roksana.

Wiedziałałam, że ten żart usłyszę.

(W tej chwili mały wiatr strąca z drzew liście).

Cyrano.

Liście!

Roksana (*podnosząc głowę i patrząc w głąb alet*).

Wenecko-żółtą wszystkie barwę mają.

Przyjrzyj się, jak spadają.

Cyrano.

Jak dobrze spadają!

W tej podróży tak krótkiej z gałęzi ku ziemi,
Umieją pięknościami błysnąć ostatniemi,
I mimo świadomości dążenia ku błot.
Pragną, by ten upadek miał powab polotu!

Roksana.

Cyrano w melancholii?

Cyrano (*przychodząc do siebie*).

Nie, chyba z pozorul

Roksana.

Daj pokój spadającym już liściom jaworu...
I powiedz mi lepiej, co słyhać nowego.
Moja gazeta?

Cyrano.

Służę.

Roksana.

Ah!

Cyrano (*coraz bledszy i walcząc z bólem*).

Dziewiętnastego,

W sobotę, król objedzon zbyt powidłami,
Dostał gorączki; dwoma lancetu cięciami
Uśmiercono ją przecież, i chociaż źle z głową.
Najjaśniejszy puls znowu bije prawidłowo.
U królowej na balu spalono w niedzielę
Siedmset sześćdziesiąt cztery pochodnie...

Roksana.

Tak wiele!

Cyrano.

Don Juan Austriacki pobity nareszcie,
Czterech czarnoksiężników powieszono w mieście;
Pieskowi pani d'Athis lewatywę dano...

Roksana.

Proszę bardzo, zamilczeć chciej, Mości Cyrano!

Cyrano.

W poniedziałek dwór bawił w Compiègne już od
[ranka.

Wtorek... nie. Lygdamira zmieniła kochanka.

Roksana.

Oh!

Cyrano (*którego twarz zmienia się coraz bardziej*).

° We środę hrabiemu de Fiesque powiedziała
Zmienna Monglat: Nie! Czwartek: bal u kardynała;
Młody król do północy brał udział w zabawie;
Piękna Mancini—Francyi królową, lub prawie!
Wpiątek znowu: Tak!—rzekła Monglat do hrabiego;
A w sobotę...

(*Zamyka oczy. Głowa mu opada. Milczenie*).

Roksana (*zdziwiona, że nic już nie słyszy, odwraca się, patrzy i wstaje zmieszana*).

Cyrano! Zemdlal!

(*Biegnie do niego z krzykiem*).

Cyrano (*otwierając oczy, głosem niepewnym*).

Co takiego?

(*Widzi Roksanę, schyloną nad sobą, i szybko poprawiając kapelusz na głowie odsuwa się z przestraszeniem w głąb fotelu*).

Nie! nie! to nie!

Roksana.

Jednakże...

Cyrano.

To mimo lat wielu

Moja... rana... z pod Arras...

Roksana.

Biedny przyjacielu!

Cyrano.

Ale to nic. To przejdzie.

(Uśmiecha się z przymusem).

To już zapomniane.

Roksana *(stając przy nim).*

Każdy z nas ma swą ranę; ja mam także ranę,

Która bliznę na strzępy niekiedy rozrywa.

Ona tam, zadawniona, ta rana wciąż żywa.

(Kładzie rękę na piersi)

Ona tam jest, pod listem, co żółkły i blade!

Lecz widać na nim jeszcze łzy i krwawe ślady!

(Zaczyna się ściemniać).

Cyrano.

Jego list!... Powiedziałaś, że mi dnia którego

Może go dasz przeczytać?

Roksana.

Ah! pragniesz?... List jego,

Który sobie do trumny każę później włożyć?

Cyrano.

Tak... Ja chcę... Jeszcze dziś...

Roksana *(dając mu woreczek zawieszony u swej szyi).*

Weź!

Cyrano *(biorąc go).*

Czy mogę otworzyć?

Roksana.

Otwórz, czytaj!...

(Wraca do swoich krosen, zwiija je, uklada welnę).

Cyrano *(czytając).*

„Roksano moja ukochano,

„Żegnaj, umieram!...”

Roksana *(wstrzymując się, zdziwiona).*

Na głos?

Cyrano *(czytając).*

„Zapewne do rana

„Nie dożyję, bądź zdrowa! Tak pełną mam duszę

„Niewysłowionej jeszcze miłości, a muszę

„Umrzeć! Nigdy już, nigdy, mój wzrok, dla którego

„One były rozkoszą...”

Roksana.

Ah, jak ty list jego

Czytasz!

Cyrano *(j. w.).*

„Stu pocałunków nie prześle w twą stronę;

„Nigdy, nigdy już oczy moje upojone

„Nie będą twoich w locie ruchów całowały!

„Oto widzę z nich jeden zwykły ci gest mały,

„Kiedy ręką dotykasz w zamyśleniu czoła...”

Roksana.

Ach, jak ty list ten czytasz!

(Noc zapada nieznacznie)

Cyrano.

I serce me woła:

„Żegnaj mi!...”

Roksana.

Ty go czytasz...

Cyrano.

„O, moje śliczności,

„Kochanie moje...“

Roksana.

Głosem...

Cyrano.

„Skarbie mej miłości

„Czystej, jedynej...“

Roksana.

Głosem...

Cyrano.

„Najgłębszej, najszczerzej!...“

Roksana.

Który z pewnością słyszę już nie poraz pierwszy!

(Zbliża się niepostrzeżenie, staje za fotelem pochyla się i patrzy na list. Zmrok coraz większy).

Cyrano.

„Serce me towarzyszy ci zawsze, boć przecie

„I jestem i na tamym będę nawet świecie

„Tym, który ciebie kochał bez miary; i ciebie...“

Roksana *(kładąc mu dłoń na ramieniu).*

Jak możesz teraz czytać? Już noc jest na niebie.

(Cyrano wzdryga się, odwraca, widzi ją przy sobie, czyni ruch przerażenia, spuszcza głowę. Długie milczenie. Potem, w mroku zapadłym zupełnie, Roksana mówi, składając ręce).

I on od lat czternastu w tej roli udaje
Starego przyjaciela, i śmieszonym się staje!

Cyrano.

Roksano!

Roksano!

Roksana.

To ty byłeś.

Cyrano.

Nie, nie, nie, Roksano.

Roksana.

Domyśleć się powinnam była, gdy Cyrano
Wymówił moje imię!

Cyrano.

O, nie! to był inny!

Roksana.

To ty byłeś!

Cyrano.

Przysięgam!...

Roksana.

Spostrzegam niewinny,
Szlachetny cały podstęp: ty pisałeś listy...

Cyrano.

Przysięgam, że...

Roksana.

Mam przecież dowód oczywisty:
Słowa tchnące uczuciem namiętne, szalonym—
Były twoje!

Cyrano.

Nie!

Roksana.

Twój to brzmiał głos pod balkonem!

Cyrano.

Nie!

Roksana.

Dusza była twoja!

Cyrano.

Nie kochałem ciebie!

Roksana.

Kochałeś mnie!

Cyrano.

To tamten, co teraz jest w niebie.

Roksana.

Kochałeś mnie!

Cyrano.

Nie!

Roksana.

Przeczyć już nie jesteś wstanie!

Cyrano.

Nie, nie kochałem ciebie, me drogie kochanie!

Roksana.

Ah! ile rzeczy przeszło... ile to powstało!

— Co ci przez lat czternaście zamilczeć kazało,

Gdy na tym oto liście, tak obcym dla niego,

Te łzy były twojemi?

Cyrano (*podając jej list*).

Ta krew była jego!

Roksana.

Na cóż wzniosłem milczeniem bronić prawdy nagiej,

Męczyć się dzisiaj?

Cyrano.

Na co?...

(*Ragueneau i Le Bret wchodzą, biegnąc*).

SCENA SZÓSTA.

Ci sami, Le Bret i Ragueneau.

Le Bret.

To szczyt nierozwagi!

Ah! byłem tego pewny! on jest tu!

Cyrano (*uśmiechając się i prostując*).

W klasztorze!

Le Bret.

Pani! on zabił siebie, wstając!

Roksana.

Wielki Boże!

A więc ta jego słabość przed chwilą, niestety?...

Cyrano.

To prawda! nie skończyłem dziś mojej gazety:

...A w sobotę ostatnią stała się rzecz taka:

Zamordowano Imci pana Bergerac'a.

(*Zdejmuje kapelusz; uidać obandażowaną jego głowę*).

Roksana.

Cyrano! Co on mówi? Duch we mnie zamiera!

Raniony! Ah! Dlaczego?

Cyrano.

Z ręki bohatera,

Paść na szpadę, zwróconą prosto w środek serca!—

To było mem marzeniem!... Los jednak szyderca!...

I oto mnie w zasadzce spotyka śmierć pewna,

Z hajduka ręki, z tyłu, od kawałka drewna!

Bardzo dobrze. Chybiałem w życiu zawsze celu —

Zwiodła mnie nawet śmierć.

Ragueneau.

Ah!

Cyrano.

Nie płacz, przyjacielu!...

(Podaje mu rękę)

Powiedz mi, jaką teraz jest twoja karyera?
Co porabiasz?

Ragueneau *(zanosząc się od płaczu).*

Objaśniam... świece u Moliera.

Cyrano.

U Moliera!

Ragueneau.

Lecz jutro pewnie go porzucę;

Z oburzeniem spostrzegłem wczoraj w jego sztuce,
Ze Waćpauu znów ściągnął jedną scenę...

Le Bret.

Całą!

Ragueneau.

Tak, Mospanie, to słynne: „Lichoż mu kazało?...”

Le Bret.

Molier wziął ją od ciebie!

Cyrano.

Cyt! cyt! Niech mu służy!...

(Do Ragueneau)

Scena ta niezawodnie miała sukces duży?

Ragueneau *(łkając).*

Śmiano się do rozpuku!

Cyrano.

Byłem z losem w gniewie!—

Całe życie suflerem, o którym nikt nie wie!

(do Roksany)

Pomnisz, jak pod balkonem Chrystyan zbyt nie-
[śmiały

Mówił z tobą w noc letnią? To mój żywot cały:

Gdym na dole stał w cieniu inni, bez obawy

Wzwyż się pili po słodki pocałunek sławy.

Tak jest słusznie, przyznaję na progu mogiły:

Molier ma geniusz, Chrystyan był piękny i miły!

*(W tejże chwili na głos dzwonek z kaplicy widać w głębi
alei zakonnice, udające się na modlitwę).*

Dzwon je woła—niech idą na modlitwę błogą!

Roksana *(wstaje aby zawołać).*

Siostro, ach, siostro!

Cyrano *(wstrzymując ją).*

Nie, nie! nie chodź po nikogo!

Zanimbyś powróciła—już mnie tu stanie.

(Zakonnice wchodzi do kaplicy słysząc organy).

Brak mi było harmonii—mam ją na żądanie.

Roksana.

Ja cię kocham, żyj!

Cyrano.

O, nie! po takim zakleciu

Tylko w baśni się zdaje wstydliwemu księciu

Szpetność jego rozplywać od tych słów ze słońca...

Lecz tybyś mnie widziała brzydkim aż do końca.

Roksana.

To ja wszystkiemu winnam!

Cyrano.

Przeciwnie, Roksano!

Słodycz kobieca w życiu była mi nieznaną.

Matka mię nie lubiła, a siostry nie miałem,

Lękałam się kochanki z okiem drwiącem, śmiałem,

Tobiem winien, zem bywał niekiedy we dwoje,
Dzięki tobie podwika weszła w życie moje.

Le Bret (*pokazując mu księżyc, którego blask przechodzi przez galezie*).

Druga twa przyjaciółka wsta cię, kolego.

Cyrano (*uśmiechając się do księżycyca*).

Dyanna!

Roksana.

Dwa razy tracą kochanka jednego!

Cyrano.

Le Bret, teraz się wzniosę na ten księżyc siny,
Nie trzeba mi już dzisiaj budować maszyny...

Roksana.

Co ty mówisz, Cyrano?

Cyrano.

Tak jest, nieinaczej.

Bóg mi go niewątpliwie na eden przeznaczy.
Niejedna tam wygnana przyjazna mi dusza:
Odnajdę Sokratesa i Galileusza!

Le Bret (*wzburzony*).

Nie! nie! To nazbyt głupie, zbyt niesprawiedliwe!
Taki poeta! Serce szlachetne, uczciwe!
Umrzeć w ten sposób!... Umrzeć!...

Cyrano.

A Le Bret już gdera!

Le Bret, (*we łzach*).

Drogi mój przyjacielu!...

Cyrano, (*wstając z okiem błędnem*).

Z ręki bohatera

Paść na szpadę... - Gaskońskie oto są junaki...

— Massa elementarna! Sęk nieladajki!

— Od owej chwili powstał wielki czasu przedział.

Le Bret

Jego wiedza... w gorączce!

Cyrano.

Kopernik powiedział...

Roksana.

Och!

Cyrano.

Lichoż mu kazało?... Lichoż mu kazało
Łazić na te galery?... Czy miejsca już mało?...

Filozof, fizyk,

Poeta, muzyk,

Rębacz śmiały i waleczny,

Oraz żeglarz napowietrzny,

Cięty w mowie,

W każdym słowie,

Był kochankiem nie dla siebie!—

Tu spoczywa, śniąc o niebie,

Z uśmiechniętem wciąż obliczem

Imć Pan Herkules - Sawinjusz

De Cyrano de Bergerac,

Co był wszystkim i był niczem.

...Lecz odchodzę, wybacznie, dłużej zwlec nie mogę:

Patrzcie, Dyanna promieniem wskazuje mi drogę!

(*Lada w siedzącej postawie na fotel; płacz Roksany przywołuje go do przytomności, spogląda na nią, bawiąc się jej welonami*).

Nie chcę, byś po tym dobrym i pięknym Chrystyianie

Mniej płakała; skromniejszym jest moje żądanie:

Pragnę tylko byś dała—gdy w proch się zamienię—

Tym żalobnym welonom dwojakie znaczenie:

Żeś w żalobie po mężu i po przyjacielu.

Roksana.

Przysięgam ci!...

Cyrano, (*wstrząsnany wielkim dreszczem, wstaje nagle*).

Nie tutaj! nie! nie w tym fotelu!

(*Chcą mu przyjść z pomocą*).

Nie podtrzymujcie mnie! Precz! Nie prócz tego
[drzewa!

(*Milczenie*)

Już się zbliża. Jak marmur ciąży mi cholewa,

—Jak olów rękawica!

(*Prostuje się*)

Oh!... już kosą dzwoni,

Zaczekam na nią, stojąc,

(*Dobywa szpady*).

i ze szpadą w dłoni!

Le Bret.

Cyrano!

Roksana.

Och, Cyrano!

(*Wszyscy cofają się przerażeni*)

Cyrano.

Coś patrzy z ukosa...

Ona śmie patrzeć na mój nos, ta płaskonosa!

(*Podnosi szpadę*)

Co mówisz?... To daremne?... Twój wyrok mi
[znany!

Lecz nie walczy się tylko w nadziei wygranej!

To piękniej, gdy napróżno, bo za ideały!

—Ale któż są ci wszyscy?—Jest was legion cały?

Poznaję starych wrogów! Na czele mych gości

Kłamstwo?

(*Uderza szpadą w próżnię*)

Masz! masz!—Ha, ha, ha! Przesady, Po
[dłości,

Kompromisy!...

(*Uderza*)

Co, chcecie, bym wchodził w ugodę?

Nigdy, nigdy! — Ah! jesteś, Głupstwo, wiecznie,
[młode!

—Wiem, że zduszą mnie wasze uściski padalcze;

Nic nie szkodzi; ja walczę! ja walczę! ja walczę!

(*Robi olbrzymie młynki i zatrzymuje się, dysząc*)

Wydzieracie mi wszystko, róże, laury wieszczę!

Wydzierajcie! Wbrew waszej woli jest coś jeszcze,

Co unoszę czem, teraz, gdy wejdę do Boga

Zmiotę proch w mym pokłonie z gwiazdzistego proga,

Jest coś, co bez zagięcia, bez płamy, z dni chwały

Unoszę...

(*Rzuca się z podniesioną szpadą*)

To jest...

(*Szpada wymyka się z jego ręk. Cyrano chwytuje się, pada w ramiona Le Bret'a i Ragueneau*).

Roksana (*nachylając się nad nim i całując go w czoło*).

Jest to?...

Cyrano, (*otwiera oczy, poznaje ją i mówi z uśmiechem*).

Pióropusz mój biały.

(*Zastona*.)

K O N I E C.